

PRZEGŁAD POWSZECHNY wychodzi dwa razy na tydzień: t. j. we środę i sobotę.
Cena w Lwowie kwartalnie od 1. paźdz. do końca grud. 1 złr. 30 kr.
Cena na prowincyi kwartalnie od 1. paźdz. do końca grudnia 2 złr. —
Za granicę państwa austriackiego rocznie o 1 złr. więcej.
Listy reklamacyjne oddane nieopieczętowane urzędowi pocztowemu, niepodlegają irakowaniu.

PRZEGŁAD POWSZECHNY

INSERATY, jako to: ogłoszenia, wiadomości i doniesienia wszelkiego rodzaju, przyjmują się do druku za opłatą od wiersza drobnego druku (petit) za jednorazowe umieszczenie po 4 kr., za następne po 2 kr. z dodatkami opłaty stałej za każdorazowe umieszczenie po 15 kr. m. k.

Expedita PRZEGŁADU na ulicy wawowej obok piłkiet ogniowej pod Nr. 739/4 na 1 piętrze.

Od redakcyi.

PRZEGŁAD POWSZECHNY wychodzić będzie odąd w tym znacznie powiększonym formacie, po cenie wszakże dawniejszej. Redakcyi wierna programowi swemu, rozwijać będzie to pismo w tej samej, co dotąd dążności: podając w krótkości wszystkie zdarzenia polityczne, i objaśniając ważniejsze kwestye. Mieć będzie wzgląd na sprawy krajowe, podnosząc je czy własnymi artykułami, czy korespondencyami ze wszystkich stron kraju.

Niemniej też starać się będzie, aby feleton nie dawno rozpoczęty, w jego beletrystycznej wartości podnieść do dzisiejszych wymagań. W tym celu weszła redakcyja w stosunki ze znakomitszymi literatami kraju naszego. Po umieszczonej teraz jednotomowej powieści Józefa Dzierżkowskiego **SEN w ŻYCIU**, nastąpią nabyte już drobniejsze szkice z dzisiejszego życia społecznego.

Dawać będzie także rozbiory i recenzye dzieł nowych, aby obnażać czytelników z rozwojem literatury naszej. Umieszczać będzie nareszcie od czasu do czasu wiadomości z dzieł ojczystych czerpane. W tych dniach rozpocznie się w feletonie druk ciekawego bardzo ustępu historycznego, o pobycie Tadeusza Kościuszki w Ameryce, pod tytułem: „**K o s c i u s z k i s p u s c z i z n a**.”

Szanowni prenumeratorowie zechcą wczynie nadsyłać zamówienia swoje, gdyż od tego zależeć będzie nakład gazety, której tylko tyle doczy się egzemplarzy, ile jest prenumeratorów. — Cena **Przeglądu** jak dotąd wynosi, na jeden kwartał (od 1. października do 31. grudnia) 2 złr. m. k.

Nowi prenumeratorowie otrzymają początek powieści: „**Sen w Życiu**” w osobnym oddziale, jako też tabelę do obliczenia monety konwencyjnej na nową austr. **K a j e t a n a J a b l o Ń s k i e g o** we Lwowie, na placu katedralnym.

Przegląd polityczny.

Lwów dnia 24. września.

□ Sypią się jak grad domysły dziennikarskie, mające na względzie ustąpienie Rosji portu *Villa Franca* i kwestye regencyi w Prusiech. Dwom tym sprawom przyznano nawet w obecnej chwili znaczenie osi, około której ma się obracać polityka europejska. Ze na tym kołowrotku przęda dziennikarze nie rozumowań swoich, mamy oczywisty dowód tego w mnóstwie artykułów wstępnych czy kierujących, którymi aż do przesyty zapelniają szpalty codziennych gazet. Lecz jak każda tkanina argumentów nie stanowi polityki europejskiej, tak samo i te dwie sprawy nie stanowią istoty obecnej sytuacji, ani w historii rządów, ani w historii narodów. Raczej z tej różnicy między rządami a narodami, z tego rozdwojenia udałoby się prawdziwszą wysnuć formułę obecnej sytuacji w polityce europejskiej...

Zadzierżawienie przez towarzystwo rosyjskie parowej żeglugi, portu *Villa Franca* na stacyę pocztową morską, może posłużyć za skazówkę tajemniczych stosunków między Rosją a Sycylią — a co ważniejsza i niebezpieczniejsza, między *Rosją a Francją*.

Mielśmy już nie raz sposobność, zdybać się z uczniami wywodami publicystów środkowej Europy, którzyby chcieli wmówić w siebie i w każdego, kto ich czyta lub słucha, że ścisły a tajemniczy związek między Paryżem a Petersburgiem jest po prostu urojeniem. I tą razą nie mogą pojąć: jakim to się cudem stać mogło, że marynarka francuska przypuściła do współzawodnictwa ze sobą na morzu Śródziemnem marynarkę rosyjską; chociaż przynajmniej, że hr. Cavour musiał przez wzgląd na spodziewaną opiekę, wyjawiać Napoleonowi III. główne zarzyski skrycie zawieranego układu.

Na hałas i wrzawę dzienników angielskich, które nie bardzo chcą wierzyć w sprostowanie urzędowego dziennika sardyńskiego, jakoby mniemane zadzierżawienie portu redukowało

się na odstąpienie towarzystwu rosyjskiemu jakiejś praczkarni, czy innego pustak stojącego lokalu w *Villa Franca*, na skład węgla i t. d. odpowiada półurzędowy *Pays* bardzo poważnie i odwołując się do ciekawych szczegółów. Z odpowiedzi tej dowiadujemy się, że towarzystwo rosyjskie obowiązało się, płacić rządowi sardyńskiemu *czynsz* dzierżawy, za odstąpienie budynki... dowiadujemy się następnie, że towarzystwo w zawartym układzie stipulowało wyraźnie prawo, iż okręta wojenne rosyjskie, mogą zawiązać do przystani w *Villa Franca*, aby je tam naprawiać. Rzecz dziwna, co mogą obchodzić towarzystwo handlowe okręta wojenne!

Ustanowienie regencyi w Prusiech nie ulega wątpliwości; zapewniają nawet, że posłowie pruscy zawiadomili o tem niektóre dwory zagraniczne.

W zaprowadzeniu tej ważnej dla Prus i Niemiec zmiany, chodzi tylko o formalność. Jedni twierdzą, że król sam *zda* regencyę księciu pruskiemu; inni znow, że książę *bez zadan*ia królewskiego, jako najbliższy praw do korony, obejmie rządy państwa. O kwestyach w związku z regencyą zostających, o zmianie teraźniejszego gabinetu, o stanowisku nowego panującego względem mocarstw europejskich, a mianowicie o przyszłych kolejach konstytucyi pruskiej pod sterem regenta, krążą już teraz po dziennikach domysły, których szereg znaczenie się powiększy, zanim regencya ustanowiona zostanie. Jeżeli ma być obowiązkiem dziennika, wyprzedzać fakta stawianiem lub przytaczaniem domysłów, wolimy trochę zaczekać, abyśmy mieli w czem przebieierać.

Polityka Napoleona III.

X. Publicyści i dziennikarze nie mało nałamali sobie głowy, aby zdefiniować i sformułować polityczny system Napoleona III., w którym na oku nie jedna dalać się okazać pozorna sprzeczność. I nie nadto naturalniejszego; Napoleon ma zapewne jedną myśl kierującą, jeden cel niezmiennie wytknięty; lecz by tę myśl przeprowadzić, by celu dopiąć,

zmienia on środki po temu używane, stosownie do okoliczności. Podobny jest w tem do rozsądnego lekarza, który w razach na pozór jednakowych, zmienia swe środki medyczne stosownie do indywidualności chorych, do których je aplikuje.

Celem głównym Napoleona jest podnieść jak najwyżej wpływ Francyi. Środkiem do tego najlepszemu wydaje mu się, wpływać przedewszystkiem na mocarstwo drugiego rządu, działając na nie i przez nie. Pod pozorem powszechnego spokoju, którego chce być niby przedstawicielem w Europie, przybiera rolę opiekuna mocarstw drugiego rządu, i popiera nieraz idee wprost sobie przeciwnie, a co więcej, przeciwnie nawet zamiarom tych samych mocarstw, którymi się opiekuje.

Przejdźmy niektóre z tych państw, i przyjrzymy się, jak się w każdym z nich objawia jego polityka.

Zaczniemy od Turcyi. Pokazawszy, że dla utrzymania całości państwa tureckiego gotów jest dobyć oręża, po paryskiej pacyfikacyi kwestyę turecką ujął z odwrotnej strony. Wyratowawszy Turcyę na zewnątrz, wziął się do jej wewnętrznego układu, i zepłtał nagle: Co się tam u was dzieje w domu? Na to pytanie sam sobie dał odpowiedź, że w tym układzie wewnętrznym wiele bardzo poprawić należy. A zatem wystąpił jako opiekun chrześcijańskiej ludności w państwie tureckim; popierał jak najzręwniej konieczność reform; ujął się księstw Naddunajskich, i przyznał im prawa, przez których osiągnięcie oba księstwa stanąć miały w rzędzie państw konstytucyjnych; wziął nareszcie Czarnogórców pod swą opiekę, usiłując nadać samoistność tej małej krainie, stanowiącej drobny okrawek państwa tureckiego.

W innej stronie wystąpił z radą innego rodzaju. Za Pirenejami stosunki nie sprzyjały bezpośredniemu wnięzaniu się jego. Przyjacielskie zatem rady jego w Hiszpanii inaczej wypadły, niż w Turcyi. Tym razem przechrzył się na korzyść rządu, który usiłował uwolnić się z jarzma systemu konstytucyjnego.

Przejdźmy do Szwajcaryi, gdzie cesarz Napoleon uchodził za naturalnego opiekuna, chociażby tylko z prawa wdzięczności za schronienie, jakie mu jako wygnaneu dała dawniej rzeczpospolita

szwajcarska. I wywiązał się niejako z tej wdzięczności, popierając sprawę szwajcarską w kwestyi nowszatelskiej. Przemawiał on wówczas językiem stanowczym, i nierzad ostrym nawet — na pozór tylko; dziś przemawia tym językiem na prawdę; i Szwajcaryja — składa się przed nim.

Duński gabinet udawał się także do niego, i był podobno dosyć łaskawie wysłuchany. Wprawdzie wnięzanie się do spraw niemieckich wydało się cesarzowi francuskiemu niemożliwem, ale rząd duński mógł się przynajmniej pocieszać okazaną mu sympatją.

Znane jest nakoniec stanowisko Francyi do Neapolu. Mocarstwa zachodnie zerwały stosunki dyplomatyczne z Neapolem dla tego, że król neapolitański nie skłonił się do danej mu rady, by zaprowadził reformy niektóre w wewnętrznym królestwa swego urządzeniu. W tym tedy razie Napoleon uznał znowu za dobre, wystąpić przeciw rządowi, aby sobie zapewnić sympatye stronnictwa liberalnego.

Z tych tedy kilku faktów okazuje się jasno, że cesarz Napoleon, nie trzymając się pewnych za nadto pojedynczych dla niego zasad, umie swą politykę zmieniać i modyfikować stosownie do okoliczności i do danych wypadków.

I w tem właśnie jest cała siła jego polityki, którą on kieruje wedle własnych, nikomu jasno nie wypowiedzianych, w nim samym wyrabiających się przekonań. Moglibyśmy dodać, że w tej mierze dzisiejszy cesarz Francuzów bardzo wiele skorzystał z praktyki dawnego spiskowego. Tę samą skrytość, ten sam upor żelazny i nieugięty, toż same niedowierzanie i przebiegłość, a mianowicie tę giętkość elastyczną i znajomość ludzi, jakiej nabral przebiegając wszystkie najskrytsze ścieżki labiryntu tajnych stowarzyszeń, przeniósł on do gabinetu tulerijskiego, i podniósł do wysokości swojej osobistej polityki.

Przegląd dzienników.

Wiedeń. N. Pan pozwolił najłaskawiej następnym wychodzącym politycznym z Galicyi, wrócić bezkarne do kraju: Józefowi Woronieckiemu, Konstantemu

Sen w życiu.

(Ciąg dalszy.)

Część pierwsza. PROLOG.

I dla tego nie mogłem Rafała zrozumieć. Po raz pierwszy gdy go poznałem na Woli, w domu mi pokrewnym, wydał mi się jak inni jego wieku, młodzieńcem miłym, spokojnym, i ledwie nie aż do zbytku grzecznym dla wszystkich. W dworze tym było dwoje starszów, pare matron poważnych i kilkoro wesołych szubielących dzieci. Rafał był wszystkich ulubieńcem, bo z dziwną a naturalną elastycznością młodego umysłu, umiał się do każdego zastosować wieku. Starszów, bajaranów gadatliwych, słuchał najcierpliwiej; z matronami po całych godzinach ciągnął pasyansa; a z dziećmi skakał, swywoił, i rozpowiadał im najpiękniejsze i najnieprawdopodobniejsze bajeczki. — Na mnie długi czas patrzył z pewną nieufnością; mając mnie za światowca, śledził na twarzy mojej, ażali nie ujrzę uśmiechu szyderczego. Później, gdy go ująłem mojem szczerem przywiązaniem do starszów, którzy mnie od małego znali dziecka, zbliżył się do mnie. I mówił mi raz jednego:

— Tu jest prawdziwe szczęście... w ta-

kiem życiu wiejskim, które przechodzi cicho i swobodnie, jak strumyk po zielonej i kwiecistej łące.

— Na cóż szukać burzy? dodał po krótkim przestanku; nieprawdaż?...
Lecz odpowiedzi nie czekał, bo nagle wyskoczył z pokoju, szybkim przebiegiem krokiem grobelkę, która tuż za dworem przez moczarną łąkę ciągnęła się łączką, i znikł w brzozywym gaju. Długo goścnił szukały dzieci, a gdy wreszcie znalazły, wracał z niemi, sam jak dziecko wesoły, skaczący na wyścigi.

I zasiadł najspokojniej do zaczętego malowidła wodnemi farbami. Miał on malarski talent niepospolity, ołówkiem czy pędzlem wla dał z prawdziwem mistrzostwem.
To też przez analogię do imienia, jakie nosił, nazywali się go *Rafałem*.

Talent jego wszakże miał swoją odrębną charakterystykę, jakiegoś, że się tak wyrażę, kaprysu, który w każdym utworze występował niespodziewanem ujęciem przedmiotu. Najchętniej malował lub rysował obrazki rodzajowe. Na pierwszy rzut oka zdawało się, że najbardziej miłował sceny wesołe, unikając wszakże karykatury wszelkiej, którą nazywał spodeniem sztuki.

— Karykaturyści, mówił nieraz, nie mają prawdziwych uczuć, nie mają prawdy w sobie, a więc i prawdy nieumieją oddać. Są

oni jakby owe zwierciadła, co wszystko w skrzywieniu odbijają.

Lecz wpatrzywszy się bliżej, w scenie najspokojniejszej i najweselszej było zawsze kilka rysów poważniejszych, budzących myśli głębsze, jakby przeczucie burzy wśród spokoju, jakby przewidywanie smutku wśród wesela.

— Rafała kochany! pytał go nieraz najstarszy z dzieci chłopak; dla czego w tym krajobrazku tak miłym, że aż serce skacze z radości, na widok tej ślicznej łączki, i tego strumyka żywego, i tej trzódki skaczącej, z wesoło w dudkę dmuchającym pastuskiem — dla czego ot tam w głębi z pomiędzy drzew wiatrem kołysanych, w pół ukryty wygląda krzyż?

Dla czego, pytał go innym razem wodząc palcem po obrazku przedstawiającym wesele wiejskie; wszyscy tańczący i pijący przy stole tak się cieszą i tak są weseli, jak przystoi na balik weselny, a ta maleńka w cieniu siedząca odwróciła się od tańczących, i tak smutno patrzy w górę?...

Mój Bolku! odpowiadał nasz Rafał poważnie; czyżż nie ma krzyżów rozspanych po wszystkich drogach i ścieżkach? czyżż nie ma sierot na świecie?...

Młody Bolesław spójrzył na niego z nawiązanym zadziwieniem; starszów patrzyli na

niego wzrokiem zamyślonym i rozrzuconym; a poważne matrony, jedna wdowa, druga panna stara, poruszały się niespokojnie, przypominawszy sobie zapewne krzyżowego pasyansa, który przez fatalność jakąś ani razu dnia tego nie wyszedł.

Po kilku dniach mego pobytu w domu starszów, coraz więcej zbliżał mi w oczy. Ale codziennie stawał się niespokojniejszy, coraz częściej wybiegał z salki bawialnej, i coraz dłuższe pędził godziny w samotności. Zdawało mi się nieraz, że chce mi coś powiedzieć i zbliży się nagle, lecz jeszcze przedziej odsko czy, i wyjdzie ze spuszczoną głową i z cichem przemennie tylko domyslanem raczej, niż dosłyszaniem westchnieniem.

Choć nie trwały zbyt długo te chwile jakiegoś niepokoju, i nazad wracał wesoły, swobodny i usługny dla wszystkich jak dawniej, zmiana ta w nim nie mogła zupełnie uść uwadze tych wszystkich, którzy go tak serdecznie pokochali.

— Rafałku! mówił Bolko do niego, już dawno nie graliśmy w piłkę!...

I pokazywał mu ją z wyzywającym gestem.

Pokażemy panu naszego pasyansa, którego panna siostra przypomniała sobie; mówiła wdowa jak najdobroduszniej, chcąc go rozzerwać.

Bobczyńskiemu, Karolowi Krynickiemu, i Mauryemu Chrystowi.

— Ciało zmarłej arcyksiężniczki Małgorzaty ma przybyć d. 23. wieczorem osobnym pociągami koleji z Włoch. Po odprawieniu w kaplicy zamkowej nabożeństwo, będą zwłoki odwiezione do kościoła Kapucynów, gdzie są groby familijne.

— Do *Gazety Wiedeńskiej* piszą z Tryestu, że księciu Danile przysłano znowu znaczne sumy z zagranicy, mianowicie na ręce konszula rosyjskiego w Tryescie otrzymał książę czarnogórski parę tysięcy dukatów, a przez pewnego francuzkie go kapitana 60.000 franków w zlocie. Sumy te przesłano ostrożnie do Cetynii, aby całą rzecz zachować w tajemnicy.

— Sekretarz księcia Danily, p. Delarue, przybył z Cetynii do Zary. Jak słyhać, ma on zamiar usunąć się zupełnie. Jego miejsce ma objąć inny Francuz, niejaki p. Clerval.

— Z Bukaresztu piszą do *Wanderera* pod dniem 15. b. m.: Przed kilkoma tygodniami pojawiła się tu broszura p. t. *Prastie*, wystawiona przeciwko żydom, wystawionych w tem piśmie w najciemniejszym świetle. Broszurę tę wydrukowano na rozkaz tutejszego metropolity Nifona. Obecnie konszula, którym ta broszura niepodobala się wcale, robili przedstawienia księciu w tym względzie; książę kazał rzeczywiście tę broszurę skonfiskować i spalić publicznie. Część zaś nakładu odeszła już poprzednio do Fokszan i wywołała tam okropną burzę przeciwko żydom. Przedwczoraj nadchodziły depesze za depeszami do Bukaresztu: Pospółstwo jest wzburzone, żydzi w strachu, potrzeba jak najszybszej pomocy; znaleziono zabitego chłopca chrześcijańskiego, lud wymienia żydów jako morderców jego i t. p. — P. Hillel Manocze, tutejszy najznakomitszy i najbogatszy obywatel, udał się też zaraz do księcia; a ten pomimo że słaby, wysłał telegrafem natychmiast rozkaz, by użyto wszelkich środków do przywrócenia porządku. Gdy zaś odpowiedź nie była dość pomyślna, odjechał szef tutejszej policji do Fokszan, i jemu to udało się jak słyhać, spokojnie przywrócić. Ażeby mieć wyobrażenie o treści broszury *Prastie*, przytacza korespondent *Wanderera* ten ustęp: „Chrześcianin, który zabija żyda, może być pewnym, że po śmierci dostanie się do nieba, i że w skutek tego czynu dostąpi zupełnego odpuszczenia grzechów.”

— Z Tryestu donosi telegram, że rosyjska fregata *Polkan*, która przybyła przed kilkoma dniami z Grawozy do Tryestu, odplynęła do Tulonu.

— Wychodzący z Belgradu dziennik p. t. *Serbske Nowine* został pozbawiony debitu pocztowego w całej monarchii austriackiej. Nie wolno przeto urzędowi pocztowemu ani przyjmować przedpłat na ten dziennik, ani go nawet przepuszczać przez Austryę do innych krajów.

Petersburg. Wiadomość podana przez *Kaukaz*, a powtórzona przez nas w ostatnim numerze, potwierdza się. Rosyanie odnieśli na Kaukazie świetne zwycięstwo, Szamil został pobity, a jego zastępy poszły w rozsypek. Cały obszar powyżej Argunu wpadł w ręce Rosyan. To znaczne zwycięstwo generała Jewdokimowa, zbija pogłoskę podaną przez dzienniki, jakoby cesarz Aleksander myślał w drodze spokojnej ukończyć walkę z Czerkiesami. Rosya może ukończyć tę walkę długotrwale tylko zupełnym podbiciem górali, jeżeli nie zechce ryzykować utraty swoich prowincji zakaukaskich, i w ogóle swojego znaczenia i wpływu w Azji. Czerkiesi nie korzystali ze sposobności wybijania się na niepodległość, jaką podawała im wojna w Krymie. Szamil obawiał się wówczas połączyć sprawy Czerkiesów ze sprawą sultana, obawiał się utraty swojego znaczenia; był tyle próżnym, że nie chciał nawet chwilowo swej roli emira wolnego i

niejakoby sultana, poświęcić sprawie ogólnej narodów mahometańskich. Wpół on swoim i tak ciemnym rodakom podejrzenie w przychylności mocarstw zjednoczonych; od tego też czasu znikła aureola, jaka go otaczała. Odsobiony w swoich górach, stoi narażony na całą przewagę skoncentrowanych sił rosyjskich.

— Sebastopol opisuje pewien Anglik, który właśnie wrócił z Krymu, w ten sposób w piśmie *Scotsman*: Od czasu ostatniej wojny nie wiele zmieniło się. Miasto jest jeszcze ciągle puste i smutne. Ludność, która z 40.000 zmniejszyła się na 6000, mieszka po większej części w chatkach drewnianych pozostałych po Francuzach i Anglikach. Mało bardzo domów odbudowano. Doki leżą jeszcze w gruzach, a warownie od południa poznać tylko po ogromnych bezkształtnych stosach kamieni, które zapelniają ich miejsce. Ale północno warownie stoja zupełnie nietknięte. Kule sprzymierzonych zgola nie im nieszkodziły. W porcie pracują Moskale pod kierunkiem amerykańskich przedsiębiorców ciągle nad wydobywaniem zatopionych okrętów. Wielkie linowe okręta zostają pod wodą, gdy się usiłowania wydobywania ich na wierzch okazały bezskutecznymi, prochem rozsadzono. Lepiej powiodło się wydobywanie mniejszych statków, których kilka stoi już na kotwicy w porcie. Rosyianie twierdzą, że okręta wydobyto nie poniosły najmniejszego uszkodzenia; i rzeczywiście parowiec, który nas do Stambulu odwiózł, a był to jeden ze świeżo wydobytych, był w stanie całkiem dobrym, a maszyna jego, jak utrzymuje kapitan, nie była wcale naprawiana.

— *Gaz. Kol.* pisze: Po oznaczeniu wschodniej linii granicznej nad Amurem stosownie do traktatów, zostanie przedsięwziętem teraz uregulowanie i ustalenie innej części zachodnich granic między Chinami a Rosyą. Linie graniczną między Kjachłą i gubernią Tomską, znano dotychczas nawet na papierze tylko w przybliżeniu. Mieszkające tam ludy żyją tedy w ciągłych sporach, szczególnie z powodu łowów na dzikie zwierzęta, i obwiniają się wzajemnie Chiny i Rosyanie o nadużycia i bezprawia. Aby to już raz ukończyć, zawarty zostanie drugi traktat graniczny. Są propozycje, aby odstąpiono Rosyanom kraje nad Amurem zaludnione Chinykami. Wykazują im korzyści, jakie im przyniesie mogłyby ziemie bogate, aby skłonili się do emigracji. Ponieważ Chiny nie są wcale religijnymi, łatwo będzie ich można nakłonić do przyjęcia religji rosyjsko-greckiej, jak to już się stało z Tunguzami i Burielami. Propaganda rosyjsko-greckiego kościoła, postępuje różnym krokiem z wojskową organizacją i kolonizacją krajów nad Amurem. Budują się cerkwie i kaplice, a arcybiskup Inokentij objeżdża właśnie teraz wszystkie owe kraje.

— Wielki książę Konstanty jedzie do Piemontu w celu odprawowania małżonki swojej w. księżnej Aleksandry do Nizy, poczem uda się do Villa Franca, gdzie stanie na czele floty rosyjskiej, tam spodziewanej.

Paryż. Według wiadomości najnowszych, nie miały najmniejszego skutku kroki, jakie poczyniła Anglia, by na nowo zawiązać przerwane stosunki dyplomatyczne między Neapolem a państwami sprzymierzonymi. Król Ferdynand odrzucił wszelkie propozycje, mówiąc: że do uszczęśliwienia swoich ludów niepotrzebuje ani Francji ani Anglii. Nie spodziewa się więc, a teraz przynajmniej, zawiązania stosunków dyplomatycznych z Neapolem. — Pomimo oświadczeń urzędowych Sardynii, że dla Rosji odstąpieniem portu Villa Franca nie więcej nie zrobiła, jak niegdyś dla Amoryki odstąpienie La Spezzia, widzą ludzie w tej przyjaźnej przysłudze pierwszy krok przymierza sardo-rosyjskiego. Osoby, które mogą być dobrze zainformowane, przypisują sprawę

portu Villa Franca Napoleonowi, twierdząc, że on ani na chwilę nie spuścił z oka przyszłości Włoch i planów, jakie względem nich sobie ułożył. Paryżki korespondent *Heralda* powiada, że według listów z Turynu wierzą tam w to jak najmocniej, jakoby Rosya zawarła układ z Sardynią, którym się zobowiązała wspierać ją na wypadek wojny z Austryą, wojskiem i pieniędzmi, a może i dopomódz do pozyskania Lombardji i Wenecji. To wszystko odwołując się za Villa Franca (!?) Wydzierżawienie tego portu przez Rosyę nastroja temat dziennikom do narzekania tak na Rosyę, jak i na Sardynię, tudzież na lorda Malmesburego jako krótkowidzącego męża stanu, który gdyby był tylko trochę więcej przozorny i ruchliwy, całemu temu mógł być przeszkodzie handlowi.

— Równie jak z Neapolu, jest Francya niezadowolona ze Szwajcaryi. Zarzucają rządowi Rzeszy, że jest zbyt opieszałym w wykonaniu surowych środków przeciwko wychodźcom. Pan Turgot rozpocznie swoją czynność, jako poseł francuzki w Szwajcaryi, wyrzutami, jakie rządowi szwajcarskiemu w tym względzie ma robić w imieniu cesarza Napoleona.

— Dnia 15. b. m. otwarto uroczystości kolej żelazną, która łączy Francję z Hiszpanią.

— *Monitor* ogłosił mianowanie barona Grosa senatorem.

— *Pays* wywodzi w obszernym bardzo artykule, popieranym dokumentami, prawa, jakie ma Francya do wyspy Madagaskar, i twierdzi, że wyspa ta, do której Anglia więcej teraz wzdycha niż kiedykolwiek dawniej, stanie się dla Francji pod względem handlu i przemysłu tem, czem są Indye dla Anglii. *Constitutionnel* występuje z największym zapalem przeciwko projektowi ogłoszenia portów algierskich wolnymi portami. Zyma się na samą myśl taką, przepowiadając upadek Algeryi i francuzkiego handlu w ogóle, gdyby zrobiono choćby najmniejszą koncesyę na korzyść wolności handlu.

— *Monitor* zbija pogłoskę, jakoby terazniejszy system cłowy w Algeryi miał być zniesionym. Admirał Rigault otrzymał tytuł komendanta wojennego wyprawy na morzu chińskim.

Londyn. Amerykański okręt *Delfin* zchwycił okręt z niewolnikami z Baltimore. Na okręcie znalaziono 327 czarnych niewolników, których było odpływając z Afryki 470. Umarło wioło w drodze 40 dniowej 143. Uwolnionych murzynów oddano pod wyładowanie pod opiekę marszałka Stanów Zjednoczonych. Rząd amerykański poczynił kroki, aby tych nieszczęśliwych odesłać nazad do ojczyzny. *Delfin* jest pierwszym amerykańskim okrętem, któremu się powiedzio uchwycić i przynieść do Ameryki taki statek z niewolnikami. Oficerowie i osada *Delfina* zrobiła dobry polów. Według ustaw Stanów Zjednoczonych, otrzymają oni połowę wartości okrętu i prócz tego po 25 dolarów od głowy.

— Nadeszły świeże wiadomości z indyjskiego teatru wojny. Nie są one, jak zwykle, bardzo pomyślne. Marsze wojsk odbywają się w różnych kierunkach, ale rezultatów rozstrzygających, rezultatów, z którychby można wnosić na rychłe skończenie walki, nieosiągnięto w ostatnich tygodniach. Postępowanie jenerałego gubernatora jest zawsze nagannem. Łagodność i srogość zmieniają się ciągle bez najmniejszej zasady. Zwycięstwo jenerała Granda, o którym niedawno donoszono, redukuje się na proste cofnięcie się powstańców, które nastąpiło bez dobiecia broni z obu stron. Powstańcy cofnęli się w dwóch kolumnach, z których pierwsza połączyła się z królową Oudy, druga udała się ku Sultampur. W Fizabad wrócił spokój i porządek; w Oudzie zaś dawny stan rzeczy. Jeden z najpóźniejszych naczelników powstania, Beene Madhoo, oszańcował się bardzo silnie na lewym brzegu Gan-

gesu, pod Kalikunkurem, a wojskom angielskim powiodło się zburzyć tylko jedną z wieluset przez powstańców obudowanych warowni. — Z doniesień tych dowiadujemy się, że Bareilly wpadło znowu w ręce powstańców. Anglicy obawiają się jeszcze ciągle napadu Indyan na główną kwatery wodza Campbella. O porażce powstańców gwałtownie donoszą, że na dniu 14. lipca pobili ich pod Nutwabią jenerał Roberts. Zdobyto 4 dział i 4 wozy z amunicyą. Mimo to nie można uważać ten oddział powstańców za rozbitą; po cofnięciu się połączył się on z oddziałami dowodzonemi przez księcia Baady. Oddziały te udały się ku południowi, gdzie nie mógł ich ścigać wódz angielski, gdyż drogi w tych stronach nie są przystępne dla artylerji. Na kaźden sposób muszą te ruchy powstańców zagrażać pozycyę Anglików, bo jenerał Roberts widział się spowodowanym przedsięwziąć wszelkie środki, aby ochronić na nowo zagrożone Nuszirbad i Ajmere.

— Im mniej słyhać o telegrafie atlantyckim, tem bardziej zajmuje się nim publiczność; dla tego też dyrektorowie widzą się spowodowani dawać kiedy niekiedy oznaki życia. Ma być rzecz pewna, że miejsce uszkodzone nie jest więcej jak 200 mil od brzegów Irlandji oddalonem, i dyrektorowie mają najlepszą nadzieję, że wkrótce przeszkoda będzie usunięta. — Nadeszły do *Timesa* listy z Chin piszą z Hongkong: Najcięższe do przyjęcia dla Chinczyków były owe punkta traktatu, któremi pozwalają Europejczykom wolny wstęp do Chin i otwierają rzekę Yangtsiekang dla handlu. Ratyfikacyę traktatu mają być wymienione w przeciagu roku. Lord Elgin bawił ostatnimi czasami w Shanghai, zkąd miał zamiar udać się do Japonii; zdaje się jednak, że niepomyślny stan rzeczy w Kantonie skłoni go do zmienienia planu, gdyż ostatnie doniesienia nie przedstawiają stosunków tamtejszych w zbyt pomyślnym świetle. Kupecy w Hongkong są tego przekonania, że traktat zawarty jest tak długo marnem słowem, jak długo ludność miasta i prowincji Kantonu nie zostanie zupełnie podbitą. W traktacie powiedziano wprawdzie, że państwa zachodnie tak długo mają zostać w posiadaniu Kantonu, póki nie zostaną wypłacone wszystkie warunki traktatu; trudno jednak utrzymać się w mieście tem, bo niema sił zbrojnych po temu. Kupecy, i w ogóle zamożniejsi mieszkańcy opuścili Kanton, pospółstwo jedynie zostało w mieście. Mordy i rabunki są codzienną kroniką, a komisarze rządowi są bezwładni. Zdaje się, że południowi Chinczy i pospółstwo, mianowicie w miastach nadbrzożnych i w portach, jest szczególnie burliwe i nieprzyjazne Europejczykom, lud zaś wiejski wewnątrz kraju nie troszczy się nawet nimi, bo Europa nie uczyniła im nic złego. Jest wielkiem pytaniem, czy dynastia Mandiu jest jeszcze dosyć silną, by mogła zreformować polityczny, handlowy i religijny system państwa swego, i stosownie do orzeczeń traktatu przeprowadzić reformy w Kantonie, Shanghai, a szczególnie na rzecz Yangtsiekang. Na tej wielkiej rzece, gdzie w stolicy południowej panuje cesarz drugi, rewolucyjny, nie ma panujący Hien-fong najmniejszej władzy; a jednak właśnie tę rzekę, której ujście opanowali korsarze, a której środek obsadzili powstańcy, otworzył cesarz Europejczykom; będą więc przymuszani rozpocząć natychmiast wojnę z korsarzami i powstańcami, jeżeli najważniejsze punkta traktatu nie mają pozostać tylko próżnemi frazesami. Ostatni manifest chińskiego komisarza w Kantonie, który podał dzienniki francuzkie, odznacza się taką niezawidzą dla Anglików i wzywa tak energicznie do wytopienia barbarzyńców, że trudno pojąć, jakim sposobem skłonił naród z góry podburzony, do wypełnienia i zachowania traktatem pokoju zawartych praw. Położenie sprzymierzonych w Kantonie

A starszowie śnać najlepiej pojowali ten stan niezwykle ulubionego młodzieńca, bo troskliwie wodził za nim spojrzeniem; i raz, gdy wychodził z pokoju smutniejszy niż zwykle, rzekł do mnie starszyszek:

— Jemu modlitwy brakuje, Józiu! zebys go do niej namówił!

Nie rozumiałem w tej chwili i nie umiałem ocenić tego głębokiego powiedzenia. A gdy popatrzyłem na starszyszek, usta się ich poruszały. Oni się modlili na intencję Rafała!

Raz późno wieczorem, gdy już w całym domu cicho było i spokojnie, wyprowadził mnie do ogrodu. W końcu długiej ulicy był sztuczny pagórek zasadzony cały różami; a na nim była chińska altanka, zabytek zepsutego smaku francuzkiego, który się i do nas przypatrywał na początku bieżącego wieku.

Rafał oparł się o słup podtrzymujący szpi-czasty daszek, i zamyślony patrzył przed siebie. Na niebie świecił księżyc w pełni, a no-cnym wiatrem pędzone chmurki przemikały po nim, tamiąc i zaciemniając jego promienie. To samo łamanie się światła i cieniów odbijało się na twarzy Rafała, i nadawało jej dziwnie fantastyczny wyraz. Zdało się zaprawdę, że to chmury wewnętrznej niepokoju przesuwają się po jego twarzy w ciągłych zmianach.

— Nie! wyrzekł nagle; już dłużej wy-trzymać nie mogę. Dusznno mi w tym starym

spokojnym dworze.

— Na co szukać burzy? odpowiedziałem mu mimowolnie, przypomniałszy sobie słowa przed kilką dniami przez niego wyrzeczone.

— Tyś temu winien! rzekł mi na to z smutnym uśmiechem i porwał mnie za rękę.

— Ja? spytałem go pełen zadziwienia.

— Jak kamień, co przypadkiem upadnie i rozruszy uspięne wody zwierciadła...

— Pomarszczy się, pofaluje, i uspokoi.

— Woda zapewne... ale nie człowiek!.. Stuchaj! mam szkolnego koleżę na Ukrainie; jedźmy do niego.

I tej to nocy ułożyliśmy projekt owej wyprawy konnej na stepy ukraińskie. Smutne było pożegnanie.

— Czego jedziesz Rafału? my ciebie tak kochamy! wołały dzieci.

A najmłodsza Anielka, istny aniołeczek o jasnych jak złoto włosach, i jak niebo błękitnych oczach, płakała tak rzewnie, że nawet słowa wyrzec nie mogła. I matrony krzywiły się jak mogły, i uciekały do tabakerek i chustek, aby ukryć rozczulenie swoje. Starszyszek nie płakał, ale za to błogosławił ręce złożyli na jego głowie, a oczy wzniesli ku niebu, do tego Boga, w którym pełno mieli wiary.

Rafał szybko pożegnał wszystkich, i z rodzajem niecierpliwości skoczył na konia.

— Za groblą, za pagórkami, za gajem str-

ciliśmy z oczów stary dwór. Ostatniem pożegnaniem kiwała nam czarna i kędzierzawa główka Bolka, który się na gołębnik wydrapał, aby dłużej nas widzieć.

Znikło wszystko. I już ich nigdy nie widziałem. Starszyszek i poważne matrony dawno w grobie; a dzieci rozbiegły się po świecie, puszczane w własnym życia koleje. Może ich nawet kiedy zdybałem niepoznanym, zapomnianym!

— Takie jest życie! ozwał się Rafał po długim milczeniu powstrzymując konia, i westchnął ciężko i głęboko.

Nie wiem dla czego zdało mi się, że to nie było westchnienie, ale istne odelchnienie puszczanego na wolność człowieka.

— Zdybać, by pożegnać! mówił dalej; przywiązać się, by porzucić... i w końcu zapomnieć!

— Życie jest takim, jakie sami sobie wybieramy, odpowiedziałem nie tyle z przekonania, ile z owego konwencyjnego obowiązku, który nam nieraz kładzie w usta tyle prawd zużytych i martwych jak stare i przetarte monety.

Rafał rozśmiał się na to śmiechem szczerym, bez szyderstwa wszakże.

— Gdyby to prawda byłoby gdyby człowiek jak roślina mógł się wkorzenić w jedno miejsce! Ale cóż zrobisz z myślą? czy za-

mkniesz ją także pod szkło trebhauzowe?

Za mało byłem jeszcze stary, bym umiał mu co na to odpowiedzieć.

I tak przepędziłem dni kilkanaście, które mi nigdy nie wyjdą z pamięci. Przez te dni poznałem Rafała bliżej, i zdało mi się, że go lepiej rozumiałem. (C. d. n.)

U L A S.

Sielanka bojowa z błot poleskich, przez Władysława Syrokomlę. Wilno 1858. *)

Najplodniejszym pisarzem nowszych czasów u nas jest Syrokomla (Kondratowicz), i to pisarzem poezji. Nazywamy go raczej pisarzem poezji, niżeli poetą, bo zdaniem naszym, byłby więcej poetą, gdyby był mniej płodnym. Ta właśnie płodność w manię prawie wierszowania przechodząca, i wynikająca z niej konieczność pospiechu i zaniedbania, niedozwalają mu wyrobić myśli poetycznej, która

*) Każdego dziennika beletrystycznego, mianowicie poświęconego literaturze, najważniejszą i obowiązującą niejako część stanowią rozbiory i recenzje. Są one równie ważne dla piszących jak i dla czytających. Krytyka eumionna wpływa z jednej strony dobroczynnie na rozwój piśmiennictwa w ogóle; z drugiej zaś strony obnażając powszechność z błędą literaturą, dając sumienny pogląd na jej ducha i kierunek, przyczyniającą naraźcie do zdrowego na nią zapatrywania się — rozbudza zajęcie, i rozkrzewia tem samem zamilowanie w ojczystym piśmie

rektora. Opiekunowie szkoły wychodzą z zasady, że człowiek naukowy nie może być jej naczelnikiem, bo uczniowie mają być na przyszłość praktycznymi gospodarzami, a nie chemikami lub badaczami natury. Dla tego dano pierwszeństwo p. *Lelewelskiemu* nad naukowo uzdolnionymi ubiegającymi o posadę naczelnika w Dublanach; następnie zajmował tę posadę bezpłatnie p. *Abancourt*, człowiek bardzo dobrych chęci, i mimo zajmowania się przez kilkanaście lat gospodarstwem na swoim majątku, pielęgnujący nauki pomocne rolnictwu. Jak widać nie podobał się, choć w jego osobie łączy się kilka nastrojów praktyka gospodarska z teorią, z rozgarnieniem i pilnością. Po nim wybrany został pan *Muczkowski* syn s. p. bibliotekarza akademii Jagiellońskiej. Dla niewiadomych mi przyczyn zmianom zostało to postanowienie, i nad p. *Muczkowskim* otrzymał pierwszeństwo p. *Studnicki* (Studziński) mniej bezprawnie od *Muczkowskiego* obeznany z nauką rolnictwa. Zawiera prócz tego list p. Rogojskiego bardzo trafne uwagi o potrzebie szkół gospodarskich i oświaty gospodarskiej w Galicji, której brak co dzień widoczniejszy, a co dzień groźniejszy w swoich skutkach. Uwagi często powtarzane, ale niestety nadaremne!

Chciałbym zakończyć jakąś nowinką. Najnowsza, choć już wcale nie nowa, jest kometa, której przedreżnia się od kilku dni bladem światłem swoim naszym gazowemu oświełeniu.

Jeżeli co wiecie ciekawszego i nowszego nad komety w naszym mieście, to chyba sami napiszcie.

(Odpowiedź Wandersowi na apologię żydów).

Ze Lwowa. W gazecie *Wanderer* Nr. 204., pod napisem: „Z wschodniej Galicji“, jakiś korespondent lwowski zapewne, uciął artykuł, w którym występuje trocha z żarliwością, a trocha z dowcipem niby, naprzeciw korespondencji mojej i naprzeciw pisma waszego. Cały artykuł jest tego rodzaju, że możnaby bezpiecznie nań nie odpisywać. Nie bowiem w nim niema, prócz deklamacji próżnej. — Vox, praeterea nihil! Lecz ponieważ nie waham się nigdy podnieść jakiegokolwiek rzuconej mi rękawicy, więc i na ten artykuł za waszem pozwoleniem, szanowna redakcyo, odpowiem w krótkości.

W korespondencji mojej podniosłem, jak złe skutki służyła w starozakonnych wywiera na służy nasze; powiedziałem prawdę, którą mi każdy przyzna, i która zostanie prawdą mimo wszelkiej obrony, choćby zgrabniejszej i dowcipniejszej (co nie trudno) ze strony wszelkich przyjaciół Abrahamego pokolenia. Korespondent *Wanderera* chciałby tę służyzną uwagę z naszego życia społecznego wziętą, przedstawić jako artykuł wymierzony naprzeciw emancypacji żydów. Przedewszystkiem oświadczam, i zdaje mi się, mogę to śmiało powiedzieć i za siebie i za waszą redakcyę, której ducha znam doskonale, że z zasady jestem za emancypacją w ogóle, jako za ideą postępową, i rad bym witać jak najprędzej wchodzącą w życie zupełną emancypację żydów. Lecz kor. *Wanderera* zapomniał, że emancypacja jest podwójna niejako. Zanim czy człowiek, czy towarzystwo, czy klasa jaka w społeczeństwie, uzyskają prawną i polityczną emancypację, potrzebują wprzód emancypować się sami w sobie ze wszystkich wad swoich, by się stali godnymi zupełnej emancypacji. Najgorętszy zwolennik żywiu żydowskiego u nas, przynajmniej po słuszności, że zapewne bardzo już wiele uczyniła część zaenieczna tego żywiu, by się wyemancypować ukształceniem i zupełną przemianą społeczną, ale że zarazem większa część tego żywiu nie wyemancypowała się w sobie z wad dawnych jemu właściwych, śmiesznych przesądów, braku wszelkiej oświaty, nienawiści do chrześcijan, i złąd pochodzącej nieprzyjemnej naprzeciw nim solidarności, stojącej w środku społeczeństwa zupełnie odrębnie, jako *status in statu*, wujującej naprzeciw reszcie społeczeństwa szacherką wszelkiego rodzaju i systematyczną lichwą. Owoż dopóki ta część daleko ważniejsza żywiu żydowskiego nie wyemancypuje się sama w sobie z tylu wad swoich, dopóty nie pomoże jej wszelka emancypacja na papierze (którą już mają po większej części); dopóty twierdzenie moje będzie prawdziwe, że stykanie się z niemi, miłowicie w stosunkach ściśle domowych, może być szkodliwym dla społeczeństwa; dopóty (rzec by można) ta lepra moralna, która zastąpiła ową, w dawnych wiekach całemu narodowi właściwą leprę fizyczną, będzie zaraźliwą — i jako taka przedstawić ją musi każdy sumienny, społeczeństwu całemu dobrze życzący człowiek. Wady najgorsze szczególnych indywiduów nie tak szkodliwie wpływają na społeczeństwo, bo znikną w całości, jakby krople gorzkie rozpuszczone w ogromie innego płynu. Lecz wady całego społeczeństwa odrębnego, które się nie chce wlać w społeczeństwo ogólne, wywierają wpływ nadzwyczaj szkodliwy, bo najbliższy doń przytykające cząstki ciała społecznego gangrenować muszą koniecznie.

Tyle co do emancypacji żydów (choćby się dało daleko więcej powiedzieć, i może mi kiedy powiedzieć wypadnie), i co do zarzutu z tego powodu do mnie i do redakcyi wysłowanego.

Na zarzut drugi, jakoby redakcyja *Przeglądu* umyślnie wybierała z szczególnym talentem przedmioty drażliwe, mogące pobudzić oburzenie i skandal, nie warto odpowiadać. Zarzut ten jest zupełnie fałszywy, bo niczem nie dałby się dowiedzieć. Uważam to za insynuację umyślnie rzuconą; insynuację złośliwą, bo na szkodę pisma waszego wymierzoną, którą podnoszę dla tego tylko, aby kor. dnie poznać, że i my tu nie w ciemie bici; którą zresztą odrzucić należy z pogardą, jaką dzielić będzie cała sumienna i światła część powszechności naszej.

Nareszcie po poważniejszych słowach odpowiedzi, niech mi wolno będzie się zaśmiać, zaśmiać serdecznie nad prawdziwie nieocenionym konceptem pana korespondenta, z jakim na serio powiada (risum teneatis amici), że jak żydzi mają służy chrześcijaństwu, tak i my mamy służy żydom, a niemi są... faktory żydowskie!... Faktory służy nam! To jakby kto powiedział, że koły są przyjaciółmi człowieka, nie domu. Otóż w ten sam sposób służy faktory, dla zysku tylko. Ich panem właściwym jest nie człowiek ale zysk, jaki się da z niego wyycisnąć, za którym biegają, obszarpani, zdeptani, biegają bez cdechnienia, prawdziwie żydy wieczni, i nie odpoczywają przy żadnym człowieku pojedynczym, przy jednym domie, lub przy jednym interesie. Jeżeli się zatrzymują nawet z nogą podniesioną do dalszego chodu, to aby wyssać tyle zysku, ile się da wyssać; i gonią dalej i dalej. Wczorajszego pana jutro przedadzą, aby nowego puścić na targ przed trzecim. Oni służy nam! Tym samym sposobem są służy druzgich żydów, weiskując się na gwałt między nich przy każdym targu. Oni są służy nam tego wszystkiego, co tylko może puścić na targowicę jakąkolwiek; od banknotu i kuponów zaczawszy, aż do lachmanów i skórek zajęczych; od najpierwszych majątków, aż do zbierania po śmieciach; od rzeczy aż do osoby — bo gdy już kogo prefaktorowali aż do ostatniej nitki, to w końcu prefaktoryją i jego honor, i wreszcie i jego niepodległość osobistą. Oni nie są nieczyłymi służy; oni są mi-syonarzami tej nieszczęśliwej lepry moralnej, z której radziłbyś serca, aby się wyemancypował cały żywiu żydowski. I niech wyrozszanowny korespondent *Wanderera*, że się najszybciej tem cieszyć będziemy.

Przesyłając wam tę korespondencję moją, muszę was przeprosić, że się wzdzieram niejako w prawa wasze, występując po części w obronę pisma waszego, naprzeciw wspólnej nam napaści. Lecz ja byłem pierwszym powodem, ja byłem głównie zaczepiony; a już to w polskiej jest naturze, że nie lubimy znosić cierpliwie napaści. Dawniej odpieraliśmy je kordem, dziś piórem! Cóż robić? Tempora mutantur!.. W.

Część urzędowa.

Jego c. k. Apost. Mość postanowieniem swoim z d. 23 sierpnia r. b. raczył pozwolić, aby przekazanie majątku rodziców na osoby wychodzące w związek małżeński z ich dziećmi, lub z niemi już pobrano, tudzież przekazanie majątków na pasierbów, mają być pociągane do takiej tylko opłaty, jakiej ulegają przekazanie majątkowe z rodziców na dzieci.

Postanowienie względem poboru należności stem-powych od dzienników, z zaprowadzeniem nowej waluty austriackiej, oznacza należność stem-pową od każdego egzemplarza dziennika podlegającego stem-powi i w kraju wychodzącego na 2 nowe krajcary, a od zagranicznego na 4 nowe krajcary. Od dzienników abonowanych już i zapłaconych na czas do końca grudnia 1858, nie ma być żądana kwota dyferująca; natomiast zaś w nowym abonamencie na dzienniki w ciągu czwartego kwartału, musi nale-żytość stem-powa za miesiące listopad i grudzień w pod-wyższej kwocie być uiszczona.

Dekret ministerstwa finansów z d. 11 b. m. roz-porządza, że od 1 listopada 1858 zamiast istniejącego dotychczas w monecie konwencyjnej wymiaru należności puneyrowania, karbowania i próbowania złota i srebra, ma wejść w moc obowiązującą następujący wymiar należno-ści w nowej walucie austriackiej, a mianowicie: za puneyrowanie naczyni złotych ważących dukata 17, n. kr., naczyni srebrnych ważących 10 t. n. kr., za karbowanie złota ważącego dukat 7 kr., srebra ważącego 10 t. n. kr., za próbowanie czystego lub winnym kruszcem znajdującego się złota 1 zł. austr. 20, kr., srebra 32 kr. filigranowej roboty złotniczej 3, kr., filigr. roboty srebra za kilogram 96, kr.

C. k. dyrekcja finansów rozporządzeniem wyda-nem d. 1. b. m. do l. 1361 upoważnia wszystkie urzędy placnicze, ażeby zażegła należności — niepodjęte od zmar-łych inwalidów wojskowych, gdy są po nich spadkobiercy, wydane były władzy politycznej jako właściwej instancji, a to za pokwitowaniem, które służył ma jako alegat do wykazu rachunków.

C. k. uprzyw. kolej galicyjska Karola Ludwika podaje następujące obwieszczenie:

Szanowni subskrybenci na akcyje c. k. uprzyw. ko-lei galicyjskiej Karola Ludwika, którzy 10 lub 30%, wpła-tę uskuteczni, mogą stosownie do obwieszczenia z dnia 22. kwietnia b. r. list udziałowy wymienić przy kasie głównej Towarzystwa (Wiedeń, Hohenmarkt Goltanhof) na kwity interymalne na 25 i 10 sztuk akcyj brzmienie.

Wydanie kwitów interymalnych załatwia się od d. 23go września b. r. poczynając, wyjąwszy dni niedzielnych i świątecznych, w zwykłych godzinach urzędowania kasy od 10tej do 2giej godziny z południa.

Każdy list udziałowy podany do wymiany, winien być następująco własnoręcznie podpisaną deklaracyą zaopatrzony: „Niniejszym listem objęty liczbą akcyj, wymienioną odebrałem“.

Na niepodzielną przez 25, albo 10 resztę akcyi, będą nowe listy wydane.

Wiedeń, 15. września 1858

Mianowania.

Przełożony tabuli miejskiej we Lwowie Andrzej Sochacki został mianowany wice-registratorem przy galic. tabuli krajowej; a ingrosista tabuli kraj. Piotr Janowczyk przełożonym tabuli miejskiej.

Jego c. k. Apost. Mość raczył nadać woznemu rady przy lwowskim wyższym sądzie krajowym, Adamowi Albert, w uznaniu jego długoletniej i gorliwej służby sre-brny krzyż zasługi z koroną.

Dr. Jan Scholz radca wyższego sądu krajowego mianowany wice-prezydentem komisji egzaminów ogólnych oddziału sądowiczego we Lwowie.

Profesor zoologii i porównawczej anatomii przy uniwersytecie krakowskim, dr. Brühl w tym samym cha-rakterze został przeniesiony do pesterńskiego uniwersyte-tu, na jego miejsce zaś zamianowany pułkownik lekarz dr. med. Heller.

Konkurs.

C. k. prezydium rządu krajowego w Krakowie rozpisał konkurs na obsadzenie posady bibliotekarza i profesora bibliografii przy uniwersytecie Jagiellońskim, do której to posady przywiązana jest placą 1666 złr. 40. kr. tudzież mieszkanie bezpłatne. Podania ubiegających się o tę posadę mają być najdalej do końca października przed-łożone senatowi akademickiemu w Krakowie.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

W Berlinie wynaleziono nowy płyn do oświeła-nia, zwany *Pinfina*, który łączy w sobie wszystkie przy-mi ty, jakich nie posiadają inne tego rodzaju płyny. Kilka gmachów oświecają już pinfinem, którego funt jeden utrzymuje płomień przez 15 godzin.

Niejak p. Veans w Baltimore (w Ameryce), po sześciu latach ciągłego badania sporządził parowóz zupeł-nie nowego kształtu, który z niesłychaną szybkością steruje po morzu; w sześciu dniach bowiem będzie w sta-nie przepłynąć Atlantyk. Dotąd potrzeba było do tego dni 12; jedynie parowóz Steamer potrafił tę podróż odbyć w dni 10. Co za różnica między dziś a przed lat 50; dawniej trwała taka podróż z Europy do Ameryki najmniej 2—3 miesięcy.

W Pruszech sporządzono przyrząd do smarowania osi wagonów na kolejach żelaznych. Ów przyrząd smar-owidłem napelniony, jest hermetycznie zamknięty, o który osie ocierają się, same się smarują. Raz napelniony smar-owidłem, służy na trzy miesiące.

W b. m. otrzymaliśmy przywileje od rządu austriackiego: Jan Endris w Wiedniu na odkrycie poprawnego aparatu do destylowania morskiej wody. — Eduard Fritsch w Kronstadi, na wynalezienie sposobu fotografowania na płótnie w celu użycia go potem pod malowidło olejne. — Georg Schwab w Wiedniu, na poprawę sprzętów żela-znych. — Ferdynand Lenk w Oedenburgu, na poprawę dachówek tak co do ich lekkości jak i tańszego wyrobu.

W Portugalii z powodu kompletnego nieurodza-ju, dozwolono bez cła wprowadzić mąkę i zboże zagra-niczne.

Kijów d. 2. września. Utrzymują z pewnością, że w Kijowie ma się rozpocząć budowa trzech na raz kolei żelaznych. Jedna ma polączyć Kijów z Odesą; inne dwie mają iść jedna do Feodozji, a druga do Radziwiłowa (do Brodów). — W skutek nieurodaju pszenicy cena jej bar-dzo się podniosła, bo w samem mieście placą po 6 r. s. za korzec. W ślad zatem poskończyły w górę ceny innych produktów. Ostatniemi czasami władza dozwoliła żydom za-mieszkiwać czasowo za rogatkami miejskimi i zajmować się handlem.

Z Odesy donoszą, że z powodu klęski na psze-nięc przed rzek, dowóz ziarna z Ukrainy zmniejszył się tego roku o połowę. — Towarzystwo żeglugi parowej roz-wija czem raz więcej swoje działania, i można się spo-dziwać, że wkrótce prześcignie wszystkie inne zagra-niczne.

Z Gdańska donoszą, że w handlu zbożem żadnej niema zmiany; odtwórnienie panuje ogólne, niema ani kup-ców ani zamówień; pomimo tego ceny nie uległy zmianie, i trzymają się upórcozywie. Próby tegorocznej pszenicy są ogólnie lichy.

Urodzaj tegoroczny chmielu w Czechach i Bawa-ryi chybił zupełnie, większa część zczerniała od deszczów. W okolicy Zaczu (Saatz) placą za cetnar 120 do 150 złr.; za rocznicę żądają nawet 200 złr.

Kraków. Na targu d. 21. września placono mie-rzyć pszenicy po 7 1/2 złr., żyta 4 1/2 złr., jęczmienia 4 złr., owes 1 1/2 złr.

Lwów. Na targu d. 20 września znajdowało się 207 sztuk bydła rzeźnego. Woły placono od 43 do 57 złr. za sztukę. Zboże placono: pszenicę 3 złr., żyto 1 1/2 złr., jęczmień 1 złr., hreczkę 1 1/2 złr., owies 1 złr.

Kronika.

Dnia 23go odprawiono w tutejszym rz. kat. ko-sciółce katedralnym, a dnia następnego w katedrach obr. gr. un. i ormiańskiego uroczyste nabożeństwo za duszę zmarłej w Monza s. p. arcyksiężny Malgorzaty, małżonki arcyksięcia Karola Ludwika, namiestnika Tyrolu.

Doktor Franciszek Brunn, biegły dentysta i nau-czytel sztuki leczenia zębów, napisał dzieło o używaniu środków narkotycznych przy leczeniu na ból zębów. Naj-jadniejszy Pan przyjął to przypisane sobie dzieło i autora w dowód swego zadowolenia obdarzył brylantowym pier-sieniem. Ten p. Brunn jest rodem z Galicji; brat jego jest kupcem w naszej stolicy.

W pamięć urodzin Następcy tronu, postanowiła gmina miasteczka Mikolajowa w obw. Stryjskim złożyć trzy stypendja rocznie po 100 złr., dla uczących się z do-brym postępem synów mieszczan z Mikolajowa. Mie-szkańcy zaś Rozdolu złożyli w tym dniu 50 złr. w zama-rz, ażeby na pamięć tej uroczystości wyposażono ją kwotą jedną z sierot znajdujących się w klasztorze Sióstr Miłosierdzia.

Trupa artystów dramatycznych sceny Krakow-skiej, bawi obecnie w Lublinie, gdzie d. 18. b. m. rozpo-częła swe przedstawienia.

Z Odesy donoszą, że kurator okręgu naukowego P. Pirogow, przeniesiony został do Kijowa.

Równie jak w Chelmie, tak też w Skotnikach w

pow. sochaczewskim (w Polsce) dnia 8. września miało miejsce rozdawanie nagród przez Towarzystwo rolnicze przynajmniej oficyalistom i służącym wiejskim. Uroczysto-ści tej przewodniczył ks. Tadeusz hr. Lubieński, biskup rudo-politański, poczem tak obywateli ziemscy, jak i na-grodzeni włościanie zaproszeni zostali przez dziedzica Je-żewki p. M. Luszczewskiego na suty obiad.

Czytamy w *Ost. D. Post* sprawozdanie o szczegó-lnym procesie. Jakiś 20letni Wiedeńczyk, nie mający żadnego stałego zatrudnienia, był tak niezadowolony ze swej wolności osobistej, że szukał sposobności, by się do-stać do kozy. Udał się więc nasamprzód do komisaryatu na Leopoldstadzie z pokorną prośbą, by go przyaresztowa-no; gdy zaś niemiano najmniejszego powodu do zadość uczynienia temu żądaniu, odesłano go z niczem. Poszedł więc do Prateru i podłożył pod jedną kawiarnię ogień, co uczyniwszy udał się do straży policyjnej Prateru, powta-rzając swoją prośbę i dodając, że jest podpalaczem. Gdy się przekonano na miejscu, gdzie zbrodnia popełniona być miała, i gdzie znaleziono zapalone w różnych miejscach pod-łożone zapalki, zgodnie ze zeznaniem dobrowólnie się oskar-żającego, jako miał istotnie ten zamiar, przyaresztowano wreszcie tego człowieka i oddano pod sąd, który wydał wyrok skazujący go na 3 lat ciężkiego więzienia. Na zapytanie: czy jest zadowolony z wyroku? odpowiedział: Tak jest, zupełnie. —

Nader ciekawe rozporządzenie wydał pewien dy-rektur urzędu okręgowego na pruskiem Pomorzu: Zrobiono smutne doświadczenie, powiada, że niżsi urzędnicy nie witały swoich przełożonych na ulicy z należnym uszan-owaniem; dla utrzymania porządku w tej materji, rozpa-rządza się, jak następuje: Każdy z urzędników spotykając dyrektora albo któregoś z panów sędziów na ulicy, powin-nien przejść koło niego po prawej stronie, dwa kroki przed nim zdjąć kapelusz i spuścić go poniżej kolan! —

Przyjechali do Lwowa od 21. — 23. września.

PP. Tyszkowski A. z Trójcy, Zaleski I. z Korolówki, hr. Humnicki W. z Rozpucia, Sobolewski M. z Draganów-ki, Soroczynski R. z Choroszkowa, Jasinski K. z Czerno-wie, Nowak G. ze Stryja, Kawecki W. z Bonowa, Felner K. z Manajowa, Bauer E. z Żółkwi, Morawski R. z Ploty-czy, Dylewski M. z Rolowa, Obertyński M. z Tartakowa, hr. Dzieduszycki M. z Korniova, Pierchala J. z Uszko-wie, Mor E. z Preszburga, Bobrowski K. z Kijowa, Jan-ko H. z Hoszan, Dohrzanski F. z Milatyna, hr. Meciński C. z Dukli, Zajaczkowski J. z Wiednia, hr. Goluchowski S. z Parzyc, Czerniewski G. z Krakowa, Bal F. z Tuligłow, Kurowski J. z Iwonicza, Berezowski H. z Wodnik, Raci-borski E. z Czartoryi, hr. Rulf F. z Preszburga.

Wyjechali ze Lwowa od 21. — 23. września.

PP. Siarczyński W. do Streptowa, Łodyński S. do Milatyna, Rubczyński W. do Jasniszce, Słomowski A. do Rosy, Sozański J. do Grabownicy, Rubczyński W. do Ja-sniszce, Bartmański F. do Tadanja, Marcinkowski K. do Denysowa, Koller R. do Brzeżan, Felner K. do Manajowa, Golaszewski I. do Krzywego, Janicki W. do Stubna, Mija-kowski A. do Zloczowa, Wysocki P. do Hrehorowa, Boro-wski M. do Hurka, Nahujowski A. do Czernicy, Szawlowski F. do Baryza, Sobolewski M. do Draganówki, Sarnecki T. na Podole, Zakasewski M. do Szajów, Urbanowski F. do Kombari, Grabieński H. do Trzcianny, Czajkowski M. do Husanowa, Zieliński L. do Lubyczy, Żurkowski A. do Dobracza, Wiktor J. do Zarzyna, Czerniowski J. do Czerni-owiec, hr. Dzieduszycki M. do Krakowa, Garapich E. do Zagorza, Janko H. do Hoszan, Kurowski J. do Lublina, Koplecz J. do Poberozec, Soroczynski R. do Wiednia, Ste-cki A. do Srodopola, Wiktor T. do Sękowej woli.

Kurs Lwowski z dnia 23. września 1858.

Dukat holenderski	4 37
Dukat cesarski	4 41
Rosyjski pół-imperial	8 3
Rosyjski rubel srebrny	1 33
Pruski talar kur.	1 29
Polski kurant i pięciopolówka	1 8
Galicyjskie listy zastawne	80 —
Galic. obligacye indemniz.	bez kuponu 82 7
Pożyczka narodowa	82 50

Kurs Wiedeński z dnia 23. września 1858.

Obligacye rządowe 5 % za 100 złr.	82 1/2
do 4 1/2 % „ „ „ „	73 1/2
do 4 % „ „ „ „	—
do 3 % „ „ „ „	—
do 2 1/2 % „ „ „ „	—
Pożyczka z losow. z r. 1834	—
„ „ „ 1839	—
„ „ „ 1854	110
Pożyczka narod. „ 1854	83 1/2
Oblig. banku	950
indemniz. austrij.	—
galicji.	—
Akcyje banku narod. za 1000 złr.	732
„ tow. kred. na 200 złr.	250
„ żeglugi parowej na Dunaju 500 złr.	—
Listy zastawne galicyjskie	—
Akcyje kolei żelaznej północnej 1000 złr.	—
Promessy kolei żelaznej galicyjskiej za 100 złr.	—

Augsburg za 100 złr. ewancygierami	102 1/2
Bukareszt za 1 złr. a vista par.	270
Hamburg za 100 mark. banko	74 1/2
London za 1 fl. szterl.	10 1/2
Medyan za 300 lire austriackich	101 1/2
Pariz za 300 franków	119 1/2
Dukaty austriackie %	4 1/2
Srebro	2 1/2

Ciągnięcia loteryjne.

W Budzie	22. 89. 15. 82. 45.
W Bernie	89. 40. 13. 54. 37.
W Lwowie d. 18. września	67. 3. 65. 75. 30.

Przyszłe ciągnięcie nastąpi d. 2. października.

INSERATY.

Wyszło z druku godne czytania dzieło autora krajowego p. n. „**Chwile zastanowienia się dla ludzi myślących**“ zalecające się i dla kobiet — Nabyć go można w księgarni Milikowskiego we Lwowie, i w księgarniach na prowincji. (1—2)

Zmiana pomieszkania.

Doktor Weber, profesor sztuki położni-czej przy uniwersytecie i primaryusz w głów-nym szpitalu lwowskim, mieszka teraz przy ulicy wyższej Karola Ludwika, na wałach w kamienicy Gromadzińskich pod Nr. 310. na drugim piątrze. (1—3)